

BÓG W „ŚMIECIACH POP KULTURY” - TEOLOGIA PHILIPA K. DICKA

Dominika Oramus, Imiona Boga. Motywy metafizyczne w fantastyce drugiej połowy XX wieku, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2011, ss. 316.

Literatura fantastyczno-naukowa długo walczyła o swoje prawo do traktowania jej jako pełnowartościowej literatury, a nie taniej, popularnej rozrywki dla czytelników spragnionych niesamowitych opowieści o mieszkańcach innych planet czy wymyślonych krain. Z czasem ukształtowała swój styl, pojawiły się różne jej gatunki, a sławę i uznanie dla niej ugruntowali wybitni twórcy (wymieńmy przykładowo tak różnych autorów, jak Tolkien, Lewis, Dick czy Lem). Zaczęto ją masowo czytać, ekranizować - powoli wątki charakterystyczne dla szeroko rozumianego science fiction (SF) zaczęły przenikać do kultury masowej. Od ponad 50 lat literatura SF na trwałe zagościła na księgarskich półkach i niezwykle mocno zaczęła oddziaływać na swoich coraz liczniejszych czytelników: opisywała lęki związane z rozwojem nauki, z groźbą zagłady człowieka na skutek manipulacji genetycznych, opisywała zagubienie współczesnego człowieka w gąszczu techniki, ostrzegała przed klęską ekologiczną. Książki z tej dziedziny stały się swego rodzaju barometrem lęków i niepokoїв współczesnego człowieka, żyjącego w coraz większym uzależnieniu od techniki - która zamiast mu służyć, często stać się źródłem zniewolenia i zależności. Socjolog kultury uważnie czytający literaturę SF ma zatem ciekawe i łatwo dostępne pole do obserwacji współczesnego społeczeństwa.

Literatura SF jako *locus theologicus*

Czy jednak tylko socjolog lub antropolog powinien interesować się współczesną SF? Czy nie powinna on stanowić obiektu zainteresowań także teologii? Coś burzy się w nas przeciw takiej propozycji. Cóż wspólnego mogą mieć bowiem ze sobą opowieści o wymyślonych światach i społeczeństwach przyszłości z teologią, zwłaszcza chrześcijańską, unikającą jak ognia języka mitu, ostrożnie używającą symboli i metafor, twardo starającą się trzymać historii - gdyż to właśnie w historii doszło do Wcielenia, czyli przyjścia Boga do ludzi. Cóż o Bogu możemy dowiedzieć się z literatury SF, czego nie poznalibyśmy z Pisma Świętego? - mogą zapytać nieufnie teologowie, starając trzymać się utartych szlaków mówienia o Bogu. Rzeczywiście, tradycyjnie uprawiana teologia nie musi sięgać do dzieł Tolkiena czy Dicka. Jeżeli jednak postawimy sobie coraz częściej poruszany problem tzw. nienatchnionych źródeł teologii, to okaże się, że literatura SF może być potraktowana jako *locus theologicus* (miejsce teologiczne), czyli obszar zawierający dane istotne dla poznania teologicznego lub, jak określa je J. Szymik, „miejsca szczególnego skondensowania rzeczywistości wyznaczonej czynnikami objawienie-wiara-zbawienie”¹. Bardzo ciekawie tę koncepcję stosuje w swej najnowszej książce Ignacy Bokwa, podejmując

¹ J. Szymik, *Loci theologici* w: M. Rusecki, K. Kaucha, I.S. Ledwoń, J. Mastej (red.), *Leksykon teologii fundamentalnej*, Lublin-Kraków 2002, 757n.

zagadnienie możliwości nienatchnionych źródeł teologii w kulturowych warunkach nowoczesności i ponowoczesności².

Jeżeli chodzi zaś o interesującą nas tu kwestię literatury SF, to polskich teologów „ubiegła” nieco w tym względzie Dominika Oramus, która w swej bardzo ciekawej książce „Imiona Boga. Motywy metafizyczne w fantastyce drugiej połowy XX wieku”³ stara się pokazać, jak ważne w literaturze SF są wątki metafizyczne, a właściwie głównie religijne (jak się okazuje w przeważającej większości są to motywy chrześcijańskie). Praca autorki (z zawodu anglistki) porusza się przede wszystkim na płaszczyźnie literaturoznawczej z bardzo wieloma jednak wątkami analiz religijno-teologicznych. I w tym właśnie połączeniu dwóch, zdawałoby się, nieprzystający porządków interpretacyjnych, tkwi największa siła książki Dominiki Oramus. Nie tracąc nic z waloru analizy literackiej, jej praca staje się zarazem refleksją nad duchowo-religijną kondycją współczesności z perspektywy bliskiej chrześcijaństwu. „Miejsca teologiczne”, które wydobywa Oramus, powinny zainteresować z pewnością teologów kultury, którym badaczka daje niemal gotowy materiał do analizy.

Bóg w „śmiecicach pop kultury”

Jak mówić o Bogu, używając poetyki właściwej SF? – zastanawia się w swej książce autorka. Jej przewodnikiem na drodze do odnalezienia odpowiedzi na to pytanie staje się Philip K. Dick. Pisarz ten, jak się okazuje, uważał właśnie, iż odbłask Boga można „pochwyć” w twórcach kultury masowej, w masowej kulturze, w jej „śmiecicach”. Prezentacja „teologii Dicka” jest niewątpliwie najbardziej interesującą częścią książki Dominiki Oramus. Trzeba dodać, że sam Dick to jeden z najoryginalniejszych twórców SF. Tematyka jego wczesnych utworów wyrasta z głębokiego zafascynowania autora ruchem New Age, który obiecywał wszystkim szybki i łatwy mistyczny kontakt z Absolutem za pomocą różnego rodzaju, eksportowanych głównie z Indii, technik bądź używek, na czele z LSD. Choć bohaterowie Dicka chętnie sięgają do metafizyki „instant”, posiłkują się różnego rodzaju gadżetami wywołującymi przeżycia religijne, ulegają technikom marketingowym przy „kupowaniu” stanów mistycznych, to jednak samo przeżycie religijne zdaje się mieć u Dicka wszelkie walory autentyczności. Przeżycie religijne, o którym pisze Dick, objawia ludziom kosmos jako miejsce starcia wrogich sił, Dobra - reprezentowanego przez miłość i Zła - reprezentowanego przez entropię, rozpad, chaos. Inna sprawa, że religia, aby istnieć w kapitalistycznym społeczeństwie, musi podporządkować się jego prawom (z wymogiem dobrej promocji na pierwszym miejscu).

W „Trzech stygmatach Palmera Eldritch’a” tytułowy bohater, symbolizujący Antychrysta, oferuje zagubionym duchowo mieszkańcom Ziemi halucynogenny narkotyk, wprowadzający wprawdzie stany mistyczne, ale upodabniający ludzi do jego złowrogiego ofiarodawcy. W „Małej czarnej skrzynce” Dicka mamy kolejną wizję zdeformowanego społeczeństwa przyszłości, które znudzone wszystkim wokół poszukuje najdziwniejszych duchowych wrażeń. Pojawia się wtedy nowa religia zwana *merceryzmem*, któ-

² I. Bokwa, *Teologia w warunkach nowoczesności i ponowoczesności*, Sandomierz 2012.

³ D. Oramus, *Imiona Boga. Motywy metafizyczne w fantastyce drugiej połowy XX wieku*, Kraków 2011.

ra nie oferuje jednak zbawienia (bo ono w złowrogim świecie rządzonej przez nieubłagane prawo entropii jest niemożliwe), ale daje ludziom w chwilach cierpienia i śmierci poczucie wspólnoty. W „Labiryntach śmierci” Dick opisuje wiarę w Boga manifestującego się na cztery sposoby: Chodzący po Ziemi, Orędownik, Konstruktor i Niszczyciel Formy. Czwarta manifestacja przypomina szatana i jest źródłem cierpienia, gdyż sprowadziła na świat entropię (stopniowy, nieodwracalny proces rozpadu, rozpraszania energii). Wiadac wyraźnie w tej koncepcji wątki manichejskie, które nieobce będą Dickowi i w dalszych jego książkach. Charakterystyczna będzie dla niego wiara w walkę sił Zła i Dobra, które wspiera dobry, ale nieobecny Bóg. Boska miłość do ludzi (*agape*) sprawia, że ludzie potrafią kochać się wzajemnie (*caritas*) i walczyć ze złem. Miłość jest „siłą o naturze metafizycznej, ustanowioną przez Boga podporą Wszechświata i stanowi jedyne antidotum na zło” - podsumowuje myśl Dicka autorka. A że nie jest to miłość rozumiana ogólnie, ale miłość chrześcijańska, przekonuje Oramus analizując ważną, i jej zdaniem błędnie odczytywaną w duchu taoistycznym, powieść Dicka „Człowieka z Wysokiego Zamku”.

Zasada Zebry

W swej ukończonej tuż przed śmiercią trylogii „Valis” Dick nawiązuje do swych wcześniejszych konceptów teologicznych, wyraźnie wzmacniając wątek gnostycko-manichejski. Natężeniu ulega opisywane przez Dicka rozedrganie późnokapitalistycznej społeczności, karmionej agresywnymi reklamami, natłokiem programów telewizyjnych, popularnymi piosenkami radiowymi, filmami najniższego lotu – społeczności ukazanej jako rodzaj emocjonalnego i intelektualnego więzienia, z którego nie ma praktycznie ucieczki. To w dużej mierze opis Kalifornii końca lat 70., kiedy minął boom na *New Age*, a jej dorośli i znudzeni wyznawcy próbują zachować tożsamość w pełnym chaosie świata. W swym dziele „Egzegeza” Dick pisał w tonie gnostyckim: „Przesłanie brzmi: nie wierz w to, co widzisz, to uwodzicielska, zła pułapka. Za nią kryje się zupełnie inny świat (...)”. Świat wokół jawi się w późnej twórczości Dicka jako dzieło szalonego demiurga, który pozbawiony boskiej mocy począł świat ułomny i pełen cierpienia. Fakt jednak, iż w owym złym świecie doświadczamy miłości i dobra niezawodnie wskazuje, iż gdzieś daleko istnieje prawdziwy Bóg, który kocha ludzi. Celem pisarstwa Dicka staje się w tym momencie dostarczenie ludziom kryteriów rozpoznania ułudy złego świata i odkrycia drogi do dobrego Boga.

Jedną z zasad, które do Boga prowadzą, jest „zasada Zebry”. Została ona wzięta z prawa *mimikry*, przejawiającego się przykładowo tym, że niektóre owady potrafią tak się upodobnić do liścia, że są niewidoczne, zebry zaś dzięki swoim paskom są wśród gałęzi niedostrzegalne dla lwów. Dick zdaniem Oramus proponuje „mimikrę wyższego rzędu”⁴: „Boga, który jest z nami, ale niedostrzegalny, bo zdaje się nam fragmentem czegoś, co wcale nie jest istotne: wzorem płyt na chodniku, gnaną wiatrem ulotką reklamową, kiczowatą piosenką pop czy głupim filmem dla nastolatków”. Taki Bóg-Zebra jest rozważany na stronach „Valisa”; to Bóg, który nie może przebić się do świata poprzez szum medialny i najróżniejsze religijne oferty „zbawienia dla każdego”, to Bóg, który nie może przebić się do ludzi, którzy biorą otaczającą ich

⁴ L. Sutin, *Boże inwazje. Życie Philipa K. Dicka*, tłum. Lech Jęczynek, Poznań 2005, s. 317.

sztuczną rzeczywistość za prawdziwą, nie może być zobaczony, gdyż oczy ludzkie nienawykłe są do szukania Boga. On jednak jest wciąż blisko nas, ukryty.

Wszystkim obeznanym z dziejami teologii, a zwłaszcza herezjami chrześcijańskimi, teologia Dicka wyda się zwykłym recyklingiem starych idei, które chrześcijaństwo dawno odrzuciło. Możemy jednak spojrzeć na jego idee jak na „miejsce teologiczne”. Wówczas okaże się, że jego książki mogą być pierwszym impulsem do poszukiwań religijnych oraz źródłem, z którego w świeży i autentyczny dla siebie sposób można czerpać, nawet jeśli nie ortodoksyjne, to jednak bardzo bliskie chrześcijaństwu idee religijne. Ma to znaczenie zwłaszcza dla osób nieznających zupełnie chrześcijaństwa lub takich, którym kojarzy się ono wyłącznie ze skostniałą i archaiczną instytucją. W tym znaczeniu teologia Dicka może stać się dla nich początkiem troski o własne zbawienie, wątlym mocno, narażonym na błędy, ale jednak ich własnym pytaniem o sens życia, zła i dobra, miłości.

Jeden z najwybitniejszych pisarzy epoki post-Dickowskiej, reprezentant cyberpunku, William Gibson, wzorem Dicka w swych powieściach ukazuje ludzi zagubionych, szukających jednak Boga - po omacku, „w śmieciach”. W swej najlepszej powieści „Neuromancer” kreśli Gibson ponurą wizję społeczeństwa przyszłości. Oto zdegradowaną ekologicznie i wyeksploatowaną Ziemią rządzą wielkie korporacje, dostarczając żyjącym w chaosie ludziom namiastki rzeczywistości pod postacią masy programów telewizyjnych i rozrywkowych. Także szczątkowo istniejące ludzkie potrzeby duchowe zaspokajane są przez wyspecjalizowany przemysł religijny. Świat duchowy ludzkości ogarnięty jest całkowitym zamętem - pełno jest w nim różnej maści maniaków i proroków religijnych, konkurujących ze sobą sekt czy terrorystów o motywy religijnej. W tym chaosie, charakterystycznym i po trosze dla naszego późnokapitalistycznego społeczeństwa, bohaterowie Gibsona starają się mimo wszystko szukać Boga, choć często nieświadomie. „Absolutu szukać można jedynie w stosach zalegających wszędzie technologicznych odpadów, ośmieszonych rytuałach pomieszanych ze sobą religii i produkowanym masowo sacro-kiczu” - podsumowuje autorka przesłanie Gibsona.

Postacie z książek Gibsona wyrosły bowiem w świecie, w którym wszystko, a więc i religia, jest na sprzedaż. Znają oni dobrze wszystkie techniki perswazji i indoktrynacji, są świadomi sztuczek używanych przez proroków i kaznodziejów, którzy chcą „sprzedać” im swoją prawdę. Są zdystansowani zarówno wobec religijnych maniaków, jak i żarliwych konwertytów. Zdarza im się jednak, iż w znanej sobie doskonale rzeczywistości, w wirtualnej Sieci, natrafiają na coś, co nie da się rozumowo wytłumaczyć, i muszą wtedy używać wysmianego przez nich języka religijnego. Nie mogąc naukowo opisać fenomenów, których doświadczają, nie mając też na podorędziu języka religijnego, z którego słownika mogliby zaczerpnąć słowo „cud” czy „wszechmoc”, bohaterowie Gibsona w chwili spotkania z Czymś radykalnie innym po prostu milkną. Transcendencja umyka ich pojmowaniu - nie znają języka ani pojęć, by o niej mówić. Cywilizacja, w której żyjemy - sugeruje Gibson, a przed nim czynił to Dick - straciła zdolność opisania Absolutu. ■

Bartosz Wieczorek
Szkoła Wyższa im. Bogdana Jańskiego w Warszawie